

21

2282

# OBIEŻYSASI.

Obrazek ludowy ze śpiewami  
**w 4 aktach.**

Napisał

**Piotr Kołodziej.**

---

(Wolno przedstawiać tylko za pozwoleniem autora).

11)

---

BYTOM G.-Ś.

Nakładem i czcionkami drukarni „Katolika”.  
1895.

97



SL 1461c

213343

I

# OSOBY:

Wojciech Rogalski, kołodziej.

Brygida, jego żona.

Kasia, ich córka.

Marta

Józefa

Agnieszka

} dziewczyny wiejskie.

Wawrzyniec Pogoda, sołtys.

Walek, parobek.

Hiler, zarządca dóbr.

Kraisner, agent.

Birnbaum, ogrodnik.

Johann

Kurt

Fritz

} parobcy w Sasach.

Żandarm.

Listonosz.

Rzecz dzieje się w I i IV akcie w pomieszkaniu  
Wojciecha, w II i III na folwarku w Saksonii).

D. 14.

Anty, 4-66

7.7.66 25.5



1521

## Akt I.

Scena przedstawia izbę w chacie wiejskiej, na lewo drzwi do komory, w głębi drzwi na podwórze.

### SCENA I.

Brygida, Kasia.

Brygida (zajęta działaniem w maślnicy (robieniem masła)).

A to co? Zdziałać mi się nie chce; czy za zimno, albo czy mi znowu jaka czarodziejka szkodzi? (spluwa) A naści.... Na chwilę zaczekam, postawię przy piecu, niech się zagrzeje (okrywa maślnicę i stawia na boku).

Kasia (wpada).

Matusiu, matusiu, wszystkie dziewczyny wybierają się do Sasów. Przyjechał tu jakiś dziedzic i mówi, że u nich dobrze płacą, a dziewczyny wiele zarabiają. Ja też pojadę.

Brygida.

Kasiu, do Sasów daleko, a na podróż nie mamy pieniędzy.

Kasia.

Matusiu, mnie nie potrzeba pieniędzy, bo ten pan daje każdemu 20 marek na podróż.

Brygida.

To mi bogacz! Ale czy tam w Sasach ludzi nie ma? Czy to pusty kraj, że oni naszych żądają do pracy.

Kasia.

W Saksonii są sami panowie i nie ma kto na polu pracować.

Brygida.

O rety, to tam bogactwa! Słuchaj! Jeżeli ojciec pozwoli, czemużbyś nie miała i ty jechać.

Kasia.

Ten pan mówił, że nam na dzień będzie płacił markę i jeść. Policzcie tylko, ile to zarobię, gdy tam przybędę choć tylko 6 miesięcy? Na zimę kupię sobie pięknego flanelu na suknię, chustę do odziewania sznur koralu, kamaszki z „guminem“, i jeszcze wam oddam ze 100 marek.

Brygida.

Kasinko, ty masz bardzo dobry pomysł.

Kasia.

Teraz pójdę do sołtysa, wyciągnę paszport, bo ten pan tak rozkazał, jako musimy mieć zaświadczenie, z kąd pochodzimy (odchodzi środkowemi drzwiami).

Brygida.

Biegaj, ja tymczasem pomówię z ojcem.

SCENA 2.

Brygida, Wojciech.

Brygida.

Dziewczyna sprytna, nie ma co mówić. W świecie

cie może jej się coś lepszego trafić, jak taki Walek. A skoro się dobrze za mąż wyda, to nie będzie się musiała tak trapić jak ja.

**Wojciech** (wchodzi, mówiąc do siebie z oburzeniem).

Tego już nadto! Aż zgroza, czego się to człowiek na starość doczeka. Niesłychane rzeczy, aby kto opuszczał lekkomyślnie ojcowską strzechę i rodzinną ziemię, a tułał się tam gdzieś po obczyźni!

**Brygida.**

Co się stało, żeś taki zagniewany? Czy nam sąsiad znowu między przyorał?

**Wojciech.**

Ej gdzie tam. Będąc u kowala, słyszałem, że do naszej wioski przybył jakiś obleciświat i namawia ludzi, a osobliwie dziewczyny, aby jechały na robotę aż tam pono do Sasów. I nie wierzyłabyś: pół wsi się z nim wybiera! A niechże ich wściurnoscy wezmą. Tak prawie czynią, jakoby u nas chleba nie było.

**Brygida**

No i cóż w tem złego? W Sasach dobrze płacą. Nasi dużo zarobią i na zimę powrócą.

**Wojciech** (podpiera się pod boki).

Patrzcie, patrzcie! Co to ja słyszę? Możebyś i ty z nimi leciała w świat?

**Brygida.**

Ja już tam o tem myśleć nie mogę, ale naszą Kaśkę pošlemy; niech sobie zarobi, a przytem się też we świecie wybadukuje.

Wojciech (oburzony).

Tak mówisz? A czy to nie wiesz, że Sasi po większej części są innej wiary, innej mowy i innych obyczajów, niżeli my? Zamiast by się nasza córka tam czego nauczyć miała, toby się popsuła. Oziębłaby we wierze świętej, bo tam nie ma kościołów katolickich, jak u nas. Nie, na to nie pozwolę, bo wszędzie chleb o dwóch skórkach.

Brygida.

Ale przecież Kasia tam na zawsze nie pozostanie. Za parę miesięcy powróci, przyniesie pieniądze, sprawi sobie piękne szaty, a zresztą może jej się i coś lepszego trafić. Nikt nie wie, gdzie go szczęście czeka.

Wojciech (na stronie).

Długie włosy, krótki rozum (głośno). Kobieto, spamiętaj sobie, że najpewniejsze szczęście człowieka — w ojczyźnie! Czy myślisz, że tam w Saksonii czeka na twoją córkę jaki hrabia niemiecki?

Brygida.

O hrabi nie myślę, ale zastanów się tylko. Skoro Kasia przywiezie ze świata pieniądze, skoro sobie sprawi piękne szaty za nie, wtedy będzie pięknie wyglądała. A choćby jej się w Sasach nikt nie trafił, to i tu we wsi taką „fajną pannę“ może jaki „fajny“ i bogaty za żonę pojąć.

Wojciech.

Nie pleć koszałek opalek! Do świata jej nie puszczę! Pod mojem okiem będzie dalej pracowała. Kiedy dotąd ją wychowałem i z głodu nie umarła, to

i teraz za pomocą Boską nie umrze. Mam parę marek miesięcznej pensyi, krowę na pańskim deputacie, dwie morgi roli po twoich ojcach, Kaśka też coś przyrobi, to i biedy mieć nie będziemy. A przyszłość w rękę Boga!

Brygida.

Dobrze, ale powiedz mi, dla czego ty, gdy zostałeś czeladnikiem, udałeś się w świat, na wędrownkę?

Wojciech.

Dla tego, ażeby się lepiej w rzemiośle wydoskonalić, aby popracować w innych warsztatach, zobaczyć porządki w innych fabrykach. Słusznie każdy czeladnik czyni, gdy idzie na wędrownkę, skoro z tym zamiarem idzie, aby się w rzemiośle jak najlepiej wykształcić. Ale dziewczynie tego nie potrzeba.

Brygida.

Słuchajcie jeno takiego gadania! Czy to kobiety już nic we świecie nie znaczą? W Ameryce kobiety bywają doktorami, sędziami, telegrafistami, i sam mi mówiłeś, że tam het za morzem są zgoła burmistrzami, i mają to samo prawo do wyborów, co mężczyźni.

### SCENA 3.

Ci sami, Agent, Kasia (wpada).

Kasia.

Tatusiu! ten pan tu do nas idzie.

Wojciech.

Co za pan?

Kasia.

Ten bogacz z daleka.

A g e n t (wchodzi).

Malcait! Jak się macie państwo?

B r y g i d a.

Szalcait! Witajcie panoczku.

A g e n t (do Wojciecha).

Jakże gospodarzu, pošlecie to waszą córkę z nami?

W o j c i e c h.

Dokąd?

A g e n t.

Do Saksonii, na robotę, a po prostu po pieniądze.

W o j c i e c h.

Nie, mój panie; moja córka pozostanie w domu, a nie będzie się smykać po świecie, bo nasze przysłowie powiada: „Nigdzie pieczone gołąbki, same nie lecą do gąbki.“

A g e n t (śmieje się).

Ha! ha! ha! gospodarzu, co wy sobie myślicie? U nas w dni robocze lepiej jedzą, niż tu u was w Niedzielę.

W o j c i e c h.

Mamy i my takich, u których pierwsze miejsce zajmuje brzuch. A jakże tam z kościołem? Czy też o niego tak dbacie?

A g e n t.

U nas dosyć kościołów.

W o j c i e c h.

Ale stoją pustkami.

**A g e n t.**

Gdyby u nas ludziom źle było, nie jeździliby do nas każdego roku.

**W o j c i e c h.**

Tym, co do was jeżdżą nie chce się pracować w naszym kraju. Gdyby tu tak pracowali i oszczędzali, jak w Sasach, toby i u nas więcej zarobili. A zresztą jeszcze nie słyszałem, aby się kto z tych co do was na robotę jeżdżą tak bardzo zbożacił. Skoro, zaś coś na majątku zyskał, to w dwójnasób na duszy utracił.

**A g e n t.**

Nie bójcie się, wasza córka nie zginie, lecz wam pieniądze do domu przywiezie.

**B r y g i d a (do Agenta).**

Panoczku, nie dysputujcie tam z moim starym; on chce, ażeby dziecko w domu za pół darmo robiło.

**W o j c i e c i e h (do Kasi).**

Kasiu, powiedz, że nie pojedziesz i w domu zostaniesz.

**K a s i a (gniewliwie).**

Nie zostanę!

(Wojciech chodzi zadumany po scenie).

**B r y g i d a.**

Patrzcie, zazdrości dziecku szczęścia!

**A g e n t.**

Na jesień córka przyjedzie, i całą zimę będzie wam opowiadała, co w świecie widziała.

Brygida (stanowczo).

Co tam długo gadać! Pojedzie i kwita, skoro ma ochotę. Czy tu robi w polu, czy w Sasach, to wszystko jedno.

Agent.

Macie prawdę, muter! Robota jedna, ale zapłata nie jedna; co tu dostaje za dwa, u nas dostanie za dzień i do tego jeść.

Brygida (do Wojciecha).

Słyszysz, dziewucha zarobi, nas wspomozie i siebie na zimę pięknie przydzieje.

Kasia.

Tutaj mi nie chcą sprawić; mówią, że nie styka.

Agent.

Jeżeli tedy chcecie, pakujcie rzeczy, bo zaraz odjeżdżamy, a pociąg nie czeka. Nie mam czasu na rozmowy, gdyż mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia (odchodzi).

#### SCENA 4.

Wojciech, Brygida, Kasia.

Brygida (do Wojciecha).

Uspokójże się stary. Przecież nie idzie na śmierć, — za niejaki czas znów przyjedzie i będzie w domu. I ja sama bym jej nie pozwoliła, gdyby chciała udać się do jakiej ubogiej okolicy. Ale co innego do tych bogaczy, o których, pamiętasz, jak rektor śpiewał na weselu u twojego szwagra: (pośpiewuje) „Za króla Sasa, jedz, pij a popuszczaj pasa“. W Sasach musi być dziesięć razy lepiej, jak u nas.

Wojciech.

Będziecie wy syte tych Sasów.

Brzydą.

Ej, gdybyś ty był „dyskretniejszym“, dawnośmy już mogli wynająć jaką karczmę, założyć handel lub coś podobnego. Ale przy tobie, będę klep i klep aż do śmierci.

Wojciech.

Czy jeszcze mało pijaków, ażebym karczmę najmował? Byłaby jedna sposobność więcej do pijaństwa. Czyś już kiedy poszła spać bez wieczerzy? Czy nie jesteś zdrową, i nie masz za co Panu Bogu dziękować? Czegóż ci się zachciewa? Zdaje mi się, że masz ochotę piąć się na wielką panią. Albo czy i w tobie panuje dzisiejszy duch, żeś nie kontenta z tego, co masz i innym zazdrościsz lepszego powodzenia?

Brzydą.

Hu, hu, może mnie do socjaldemokratów zaliczysz, stary gaduło! U ciebie zawsze taka reguła: Rób jak wół w jarzmie i basta.

Wojciech.

Wierzaj mi, że choć się już tyle lat mamy, nie wiedziałem, co w tobie siedzi.

Brzydą.

Bo się już miarka cierpliwości przebiera. Już dosyć biedy przy tobie użyłam. I teraz gdy córka może lżej coś zarobić, zazdrościsz własnemu dziecku.

Wojciech (gniewliwie).

Wynoście się obie razem! Idźcie i za morze, a nie turbujcie mi już głowy (chce odchodzić).

Brygida.

Dokąd to uciekasz? Czy nie dasz jedynemu dziecku błogosławieństwa na drogę?

Wojciech.

Nie zasłużyła.

Brygida (bierze się pod boki).

To mi ojciec! To mi ojciec! Własnemu dziecku nie życzy! No, widział to kto takiego upartusa! Ale gdy na jesień przyjedzie i pieniądze przywiezie, to ci potem oczy wytrę. Czekaj! (grozi mu).

Wojciech (wraca się do Kasi).

Córko! ostatni raz ci mówię: Usłuchaj mnie i zostań w domu!

Kasia (gniewliwie).

Nie zostanę.

Wojciech (z boleścią).

Pamiętaj, nieszczęsne dziecko, że będziesz gorzko płakała na siebie i swój upór! (odchodzi).

Brygida (bije pięścią o pięść).

To mi pięknie, to mi pięknie! A to czuły ojczulek! (do Kasi) Nic sobie z tego nie rób. Pójdiesz i kwita. Tylko dawaj na wszystko baczność, ażeby ci kto zarobku nie ukradł.

Kasia.

Łuka, który był przeszłego roku w Sasach, mówił, że tam złodziei nie ma.

Brygida.

W każdą Niedzielę idź do kościoła. Po muzykach się nie smykaj i na wszystko miej baczne oko.

K a s i a.

Przecież już nie jestem dzieckiem i mam swój rozum. Dziewczyny wnet przybędą, muszę się zbierać. Wezmę sobie tę nową flanelkę?

B r y g i d a.

Weźmij ją, ażebyś się w Niedzielę pięknie wystroić mogła.

K a s i a.

I ten fartuch czerwony?

B r y g i d a.

Weźmij, weźmij, moja córeczko!

(Kasia odchodzi).

## SCENA 5.

B r y g i d a (sama).

Dziewczynie stoi świat otworem, a ten stary chciał, by ją trzymać w domu za piecem. Czemu była Berta Gryzmoliny? Dziewką! A dzisiaj gdy przyjechała, wygląda, jakby nasza wielmożna pani. Złote pierścienie na palcach, złote zausznicze, suknie z fałdami i różnemi koroneczkami, a wonność od niej tak biła, jak w mieście z apteki. Słysząc, że pono jest w Berlinie służącą. Jak się tam dopiero panie muszą ubierać? Tam musi być siarczyste bogactwo! I ten mój stary taki głupi, nie chce dziewczyny do takich bogaczy puścić (do publiczności). Powiedźcie, ma to taki chłop rozum? Dziewczyna się w świecie wyhadukuje, zarobi. Nie można przewidzieć, na co się wyszykuje; może ją w świecie czeka wielkie szczęście!

Śplew Nr. 1.

Ach, gdybym miała pieniędzy  
A dużo, — tyle, a tyle! (pokazuje)  
Stroiłabym Kasię we wstążki,  
W koronki, jedwab, mantyle.

Kupiłabym z fałdzikami  
Sukienkę z ogonem ładną,  
I kapelusik z kwiatkami  
I parasolkę paradną.

„Fajne“ z lakierem bućczki  
Z skóreczki miłej, cielecej,  
Aż pod ramię rękawiczki —  
Czegóż to chcecie i więcej?

Potemby miała, jak panie,  
Pić rano kawkę już w łóżku,  
Brdąkać na fortepianie  
I mówić „fajn“ po frajcusku.

(smutnie)

Ale gdy nie ma pieniędzy,  
Choć Kaśka jest jak malina,  
Pan „fajny“ do takiej nędzy  
Nie rad, jak wiecie, się zgina.

SCENA 6.

Brygida, Józefa, Marta (z tłumoczkami na plecach).

Marta.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Brygida.

Na wieki!

Marta.

Kasia już gotowa? Inne dziewczyny już idą na dworzec.

Brygida.

Zbiera się, lecz o mało wcaleby z wami nie była jechała. Nasz ojciec nie chciał ani rusz pozwolić Kasi na wędrowkę.

Marta.

Niech tu robi za darmo.

Brygida.

Ale pono tam nie ma kościołów katolickich, i stary się boi, by się Kaśka nie popsua.

Marta.

Jak będę chciała być bezbożnicą, to i tu będę. A przecież tam na zawsze nie pozostaniemy.

Józefa.

Uspokójcie się, Wojciechowo, słyszałam, że Sasi dobrzy ludzie.

Marta.

Będziemy wszystkie społem pracowały, a w Niedziele zaśpiewamy sobie godzinki, albo pieśń na chwałę Bożą. Będziemy żyły, jak w domu.

Brygida.

Szkoda, że tu nie ma tego starego złośnika; byłbyście mu wyperswadowały, że tak źle nie jest, jak on sobie myśli.

Marta.

Jak mi Julka opowiadała, w Sasach ma być bar-

dzo dobre życie. Mnie zaś wszystko jedno, czy tu służyć, czy w Sasach, boleby się dobrze miała.

Brygida.

Gdzie Kaśka tak długo bawi; pójde ją zawołać.  
(odchodzi).

Józefa.

Jak też długo pojedziemy?

Marta.

Trzy albo cztery dni. W Wrocławiu będziemy pierwszą noc odpoczywały.

Józefa.

O rety, we Wrocławiu! To pojedziemy nawiedzić Walka Skorupowego, który tam podobno stoi w wojsku.

Marta.

Jeżeli będziemy mieć tyle czasu.

Józefa.

Aż się raduję, że ujrzymy tyle pięknych miast i różnych innych rzeczy.

## SCENA 7.

Te same, Kasia (z tłumaczkiem na plecach).

Kasia.

Witajcie, moje przyjaciółki.

Marta, Józefa (razem).

Bóg zapłać!

Józefa.

Jużci gotowa. A z tatusiem już się pożegnałaś?

Kasia.

Nie, ani też nie pójdę, bo się gniewają, że odjeżdżam.

Brygida (wchodzi).

Książkę do nabożeństwa wzięłaś?

Kasia.

Wzięłam!

Brygida (podaje Kasi medalik).

Oto weźmij ze sobą ten medalik, a niech cię Pan Bóg błogosławi, kiedy cię ojciec błogosławić nie chce (ociera oczy fartuchem).

Kasia.

Matusiu, zostańcie z Bogiem (całuje jej rękę).

Marta.

Wojciechowo, zostańcie z Bogiem (podaje rękę).

Brygida.

Z Panem Bogiem! Niech wam się dobrze powodzi! Obyście znowu zdrowo do domu powróciły. A jeszcze, gdy się na miejsce dostaniecie.

Śpiew Nr. 2.

Kasia.

Zostań matko z Bogiem, idę w kraj daleki,  
Pójdę szczęścia szukać bez twojej opieki,  
Gdy na zimę przyjdę, wyliczę zarobek,  
Będzie mi zazdrościł niejeden parobek.

Brygida.

Idź że córko z Bogiem, idź że moja droga,  
Szukaj w świecie szczęścia, a unikaj wroga;

Gdy przyjdiesz na zimę, otworzę ci wrota,  
Bo w Sasach zarobisz pełen worek złota.

M a r t a.

Zostańcie mi z Bogiem, moja Wojciechowa,  
Pozdrówcie Wojciecha, niech się dobrze chowa.

J ó z e f a.

Zostańcie mi z Bogiem, dobrze się tu miejcie,  
Gdy was pozdrowimy, to nam też odpiszcie.

B r y g i d a.

Idźcie, idźcie z Bogiem, prawą drogą chodźcie,  
A gdy jesień przyjdzie, bogate powróćcie.

D z i e w c z y n y (razem).

Pójdźmy dziełchy pójdźmy, bo już czas jest wielki  
Pociąg na nas czeka, i ten kraj daleki.

K a s i a (ociera oczy).

Pozdrówcie ojca!

B r y g i d a.

Tego starego złośnika? Nie wart!

J ó z e f a.

Wojciechowo, miejcie się zdrowo, a pozdrówc  
mi też Mikołaja.

B r y g i d a.

Z Panem Bogiem, z Panem Bogiem, moje go  
łąbki.

(Dziewczyny odchodzą).

SCENA 8.

B r y g i d a (sama).

Aż mi lżej na sercu, że ją wyprawiłam i

sześćścia dopomogłam. W domu by się dziecko tylko trapiło i trapiło, i nieby nie użyło, ani by nic nie wiedziało. Ale teraz muszę się zacząć czempredzej krzątać koło obiadu, bo jakby ten stary burkot przyszedł, a nie miałby obiadu pod brodą, — no, toby dopiero burczał, a osobliwie dzisiaj, miałby przyczynę.

### SCENA 9.

Brygida i Walek.

Walek (wpada).

Wojciechowo, czy to prawda, że Kasią wyjeżdża na robotę?

Brygida.

Prawda i już wyjechała.

Walek.

I wyście jej pozwolili?

Brygida.

Dla czego nie, kiedy tam tak dużo zarobić można.

Walek (drapiąc się w głowę).

Oj to źle, to źle.

Brygida.

Czemu źle? Nie widzę w tem nic złego. Lecz to ci powiadam, Walku: Wybij sobie Kaśkę z głowy! Prawdę mówiąc, Kaśka nie dla ciebie; ona przywiezie pieniądze i będzie bogatą, a tyś goły jak turecki święty.

Walek.

Wojciechowo, oby wam się te bogactwa Saskie nie dały we znaki.